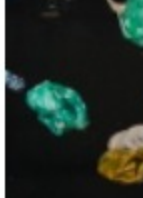


List do młodej reżyserki

Skrzywienie kręgosłupa. Wieczór dla osób z wadą postawy, reż. Natalia Sołtysik, Wrocławski Teatr Współczesny



MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

AA



Fot. Bartek Warzecha

Droga Pani, dobrze Pani żyćcie i bardzo bym chciał, żeby to właśnie Pani objawiła się już wkrótce jako nowa gwiazda europejskiego teatru. We Wrocławskim Teatrze Współczesnym wystawiła Pani właśnie sztukę niemieckiej pisarki Ingrid Lausund, zatytułowaną intrygująco *Skrzywienie kręgosłupa. Wieczór dla osób z wadą postawy*.

Byłem na premierze. I choć bardzo chciałem, nie mogłem się zachwycić. Proszę więc przyjąć uwagi starszego kolegi, zmartwionego nieporadnością Pani przedstawienia. Zamieniła Pani iskrzącą się humorem komedię w smętne delirium. Oczywiście nie musi się Pani ze mną zgadzać, może Pani zignorować wszystko, co napiszę, ale proszę to chociaż przeczytać...

Od razu się przyznam: długo nie potrafiłem pojąć sensu scenicznych zdarzeń. Teksty bywały chwylami zabawne, ale inscenizacja skutecznie utrudniała rozumienie powodów, dla których ci ludzie musieli te wszystkie słowa wypowiadać. Dopiero zrzucenie na scenę śmieci pod koniec pierwszej części, czyli po dwóch godzinach, wzbudziło moje podejrzenia, że próbowała Pani w swej inscenizacji zbudować metaforę wielkiej idei, na przykład ukazać globalną katastrofę ludzkich relacji. Potem przeczytałem na stronie internetowej teatru, że inscenizatorzy zrezygnowali z „metaprzestrzeni biurowej”, wpisanej w tekst sztuki, bo „widzą szansę na wykreowanie utopijnego świata i ukazanie kondycji współczesnego człowieka *par excellence*”.

Droga Pani, teatr to nie jest traktat filozoficzny czy tekst z przypisami. Pani reżyseruje świat do zamieszkania przez żywych ludzi. Myśl o „kondycji współczesnego człowieka” powinna się pojawić u widza po obejrzeniu Pani przedstawienia. Aktorom nie trzeba zwracać głowy podobnymi problemami. Ingrid Lausund, autorka reżyserowanej przez Panią sztuki, to niemieckie wcielenie Pawła Demirskiego. Ma absolutny słuch językowy i znakomite poczucie absurdu. Jej kafkowski wręcz dramat *Skrzywienie kręgosłupa* świetnie portretuje ofiary współczesnej korporacji. Siła tego tekstu bierze się z trafnego cytowania rzeczywistości. W przerwie spektaklu żywo dyskutowaliśmy z przyjaciółmi tylko jedną scenę z Pani inscenizacji – studium toksycznych związków rodzinnych, brawurowo zagrane przez trójkę rewelacyjnych aktorów: Jerzego Senatora, Macieja Tomaszewskiego i Marię Kanię. Poruszyła nas ta etiuda przez swoją prawdziwość. Wspominaliśmy własne konfrontacje z pasem ojca czy matki. Gra aktorów, przez zakorzenienie w realnym życiu, zachęciła nas też do rozważań nad „kondycją ludzkości”. A o to przecież Pani chodziło?

Senator, Tomaszewski i Kania na krótko zamienili scenę w prywatne mieszkanie. Dlatego potrafili stworzyć przekonujące portrety żywych ludzi. Jerzy Senator brawurowo przeobraził się na naszych oczach w małego chłopca. W innych częściach spektaklu Senator radził sobie równie dobrze, ale jego koledy, pozbawieni „biurowej metaprzestrzeni”, nie zawsze wiedzieli, co mają właściwie grać. Zbudowała Pani na scenie świat kojarzący się co najwyżej z domem dla obłąkanych albo świetlicą w przytułku. Aktorzy pozbawieni zostali tym samym kluczowego punktu odniesienia do budowania ról.

Kafkowska korporacja pełni przecież w tej sztuce rolę fundamentalną, jest właściwie głównym źródłem i przyczyną wszystkich zdarzeń. Kryzys, wywołany pracą w biurze, jest treścią wielu monologów wewnętrznych. Portretowanie „corpo-workerów”, doznających załamania w godzinach pracy, ułatwiłoby aktorom zakotwiczenie postaci w prawdziwym życiu. Mogliby zbudować bardziej złożone role. Policzkowanie kolegi w biurze ma zupełnie inny wymiar niż policzkowanie zapuszczonego dresiarza na rowerku.

Proszę zerknąć do Internetu. Niemieckie czy ukraińskie inscenizacje *Skrzywienia kręgosłupa* rozgrywają się w bardzo konkretnych przestrzeniach performatywnych. Bywają surrealistyczne, jak w Kijowie, ale zawsze przywołują jednoznaczne skojarzenia z biurem. Scenografia, podobnie jak sama sztuka, stanowi w tych inscenizacjach artystyczne przetworzenie hiper-korporacji. *Proces* czy *Zamek* Kafki również traciły sens, gdyby w tych powieściach nie było odniesień do realnego, a przez to groźnego urzędu. Aktorzy w Niemczech czy na Ukrainie mogą w inscenizacjach *Skrzywienia kręgosłupa* budować groteskowe postaci tylko dlatego, że ich bohaterowie są w pracy. W Pani inscenizacji nikt nie pracuje, to zbiór obłąkańców wyrzuconych poza nawias.

Pamięta Pani głośne przedstawienia Christopha Marthalera? Również są pozbawione narracji liniowej i poetycko cytują potoczne wypowiedzi, ale zawsze rozgrywają się w łatwo rozpoznawalnych przestrzeniach – we wnętrzu samolotu, w urzędzie, na podwórzu wielkiego miasta itp. Poprzez zakorzenienie swych autorskich spektakli w realnym świecie i języku Marthaler tworzy porywające traktaty o współczesnym człowieku. Wymowny szczegół może zainspirować widza do uogólnień. Powtarzam: widza, nie aktora. Zadania aktorskie muszą być konkretne, jasne i przyziemne.

Zadziwia nieateatralność rozwiązań w Pani inscenizacji. Rozpoczyna Pani od sceny dwojga aktorów siedzących pod ścianą, w tyle głębokiej sceny. Niewiele ich widać, ledwo słychać. Potem również ustawia Pani aktorów jak najdalej od publiczności. Dlaczego? Po co utrudnia Pani aktorom granie, a widzom oglądanie? Wielu słów nie można zrozumieć. Taki radykalny zabieg powinien czemuś służyć. Dopiero po dwóch godzinach tylna ściana przesuwą się do przodu. Czy chodziło o ten efekt? Ale to nie działa, proszę Pani, i nic nie znaczy. Podobnie jak dźwięki alarmu podczas pierwszej części przedstawienia. W sztuce Lausund wszechwładzą Szefer kontroluje przez głośniki pracę podwładnych. Jego głos, jak z zaświatów, przeraża i paraliżuje wszystkich pracowników. W Pani inscenizacji nie wiadomo, o co chodzi. Pożar w domu wariatów? Nawet nie było jasne, co mówił głos z offu: „Idzie!” czy raczej „Gdzie!”

W finale pierwszej części zamieniła Pani wściekle psy na śmietniku w małpy. Nie rozumiem. Przecież obraz pracowników korporacji, rzucających się na siebie niczym buldogi, buduje o wiele bardziej wstrząsający przekaz niż zabawa w goryle, zresztą aktorsko nieciekawa i długa się w nie skończoność. Nie umiałem odgadnąć, dlaczego dwaj panowie bawili się w te małpy tak długo. Lausund może nie jest Szekspirem, ale ta scena w jej sztuce prowokuje do myślenia.

Oczywiście można by rozegrać całe przedstawienie w przestrzeni neutralnej, bez odniesień do biura. Ale takie rozwiązanie wymagałoby innej pracy z aktorami. Proszę kliknąć w YouTube na spektakle japońskiego reżysera o nazwisku Toshiki Okada. W jego przedstawieniach aktorzy cytują zwykłych ludzi, używają wulgaryzmów, portretują pracowników globalnych korporacji. Okada reżyseruje jednak słowa oddzielnie od ruchów ciała. Gesty aktorów nie ilustrują wypowiedzianych przez nich kwestii. Powstają w ten sposób niezwykle kreacje artystyczne, składające się z fragmentów rzeczywistości potocznej, ale przetworzone w nowatorskie środki wyrazu. Taki teatr inspirował do pogłębionej refleksji.

W Pani inscenizacji każdy aktor gra inny teatr. Artyści wybitni – jak Jerzy Senator czy Maciej Tomaszewski – radzą sobie świetnie, ale każdy po swojemu. Senator, mistrz monologu, rozmawia z widownią. Tomaszewski i Kania budują zabawne role charakterystyczne. Nieodżałowany Andrzej Wajda podczas jednego z wykładów w krakowskiej szkole teatralnej dowodził przed laty, że reżyser powinien doznać inspiracji tylko dwa razy, wybierając sztukę i obsadzając aktorów. Dlaczego w Pani inscenizacji artyści świetni – jak Kania i Tomaszewski – grają tylko epizody?

Co Panią skłoniło do obsadzenia w jednej z głównych ról gościnnie Aleksandry Matlingiewicz? We Wrocławskim Teatrze Współczesnym mogła Pani przecież znaleźć wiele dobrych aktorów. W Pani spektaklu ten sam monolog wypowiadają Matlingiewicz i Senator. Różnica jest kolosalna. Raz nie wiadomo o co chodzi, raz wiadomo. Nie słyszy Pani tego?

Tomasz Orpiński bywa znakomity, ale wymaga reakcji zwrotnej od reżysera. To aktor-wulkan z nadmiarem pomysłów i energii, jego eksplozje trzeba ujarzmić. Podobnie w przypadku Marka Kocota. Z kolei Marcin Łuczak potrafił położyć najbardziej poruszający monolog w spektaklu, o niezgodzie na własną tożsamość. Naprawdę podoba się Pani ta rola? Moim zdaniem, Łuczak powinien wziąć lekcję u Jerzego Senatora. Pani zresztą również. Bo dlaczego każe Pani aktorom tak dużo krzyczeć? Droga Pani Reżyser, krzyk to bardzo delikatna i niebezpieczna forma ekspresji. Słuchanie tego w nadmiarze sprawia zwyczajnie fizyczny ból. Ludzka percepcja nie znosi stałych i długotrwałych bodźców. Nasz mózg w takich okolicznościach wyłącza się i blokuje odbiór.

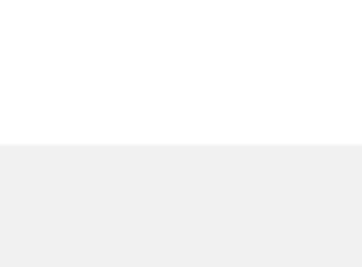
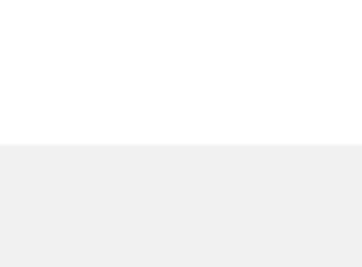
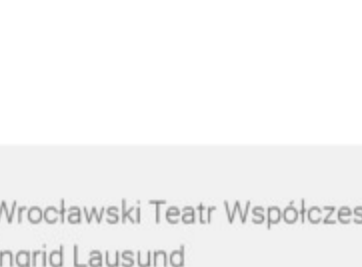
Sztuka reżyserii to sztuka rezygnacji, często z własnych pomysłów. Wielki Konrad Swinarski potrafił przebudować całe przedstawienie po próbie generalnej. W teatrze najgroźniejsza jest miłość własna, bezkrytyczne zakochanie w swoich ideach i pomysłach. Dlatego postanowiłem do Pani napisać ten list. By choć przez chwilę mogła Pani spojrzeć na swe dzieło z innej perspektywy.

Pozdrawiam serdecznie i życzę sukcesów!

20-03-2017

http://teatralny.pl/nadeslane/nie-takie-byly-intencje-a-jakie-bylyodpowiedz-na-list-mirosława-kocura,1938.html

GALERIA ZDJĘĆ



ZOBACZ WIĘCEJ →

Wrocławski Teatr Współczesny

Ingrid Lausund

Skrzywienie kręgosłupa. Wieczór dla osób z wadą postawy

tłumaczenie: Paweł Adamski

reżyseria: Natalia Sołtysik

opracowanie tekstu i dramaturgia: Krzysztof Ogłoz

scenografia i kostiumy: Agnieszka Roszkowska

reżyser świetel: Paulina Górni

obsada: Tomasz Orpiński, Jerzy Senator, Aleksandra Matlingiewicz [gościnnie], Beata Rakowska Kruse - Marek Kocot [gościnnie], Maria Kania, Maciej Tomaszewski, Marcin Łuczak, Zina Kerste

premiera: 11.03.2017

TAGI: Natalia Sołtysik, Ingrid Lausund, Wrocław, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego, Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: siedem minus cztery jako liczbę:

▶

KOMENTARZE (9)



Anna | 2019-12-29 10:02:11

Cytuj

Ojji...zgadzam się absolutnie z tą recenzją. Liczyłam na sztukę z której wyjdę z refleksją a tak się nie stało. Jedynie co mnie dopadło to ogromny ból głowy... za dużo widocznie dymu przyswoiłam z papierosów wypalonych na scenie. Szkoda doprawdy aktorów do takich sztuk. Minus dla reżyser.



zmczona przedstawieniem, | 2019-12-29 00:06:57

Cytuj

Wardło dużo krzyku, deptanie obrazków z Jezusem, bardzo dużo wulgaryzmów, wróciłam do domu chora. To nie jest sztuka to był koszmarny !!!



xyz | 2019-12-28 22:59:08

Cytuj

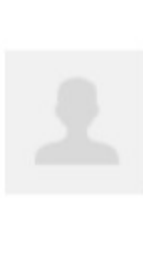
Fatalne, stanowczo odradzam!!!



Gargantua | 2019-10-17 13:20:31

Cytuj

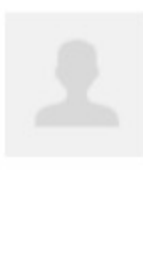
Chciałem przestrzec przed wyrzucaniem pieniędzy w błoto i marnowaniem czasu na tą pseudo-sztukę. Autorka z góry stawia tezę, że korporacja jest zła i ilustruje tą tezę debilnymi scenkami bazującymi na ograniczonych stereotypach. Dialogi są sztuczne, sytuacje wydumane, postacie nierealistyczne. Prawdziwa farsa, tylko w znaczeniu potocznym tego słowa.



Renata | 2018-03-12 10:13:44

Cytuj

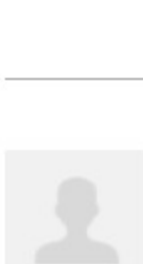
Dawno nie widziałam niczego słabszego.



... | 2018-03-11 23:51:50

Cytuj

Scena z rzucaniem obrazkami świętych obraża uczucia religijne. Jest różnica między profanum a profanacją. Nie przekonuje mnie usprawiedliwienie, że to sztuka. Wiele momentów ciężko było znieść, raczej męczarnia, niż przyjemność z oglądania.



Albert | 2018-03-10 22:43:01

Cytuj

Wysiliłm w przerwie. Za dużo abstrakcji, za mało sensu, jakby się dzisiejsi artyści bali zrobić coś zrozumiałego. Do dupy z taką sztuką



nobody | 2017-03-28 17:31:24

Cytuj

Ale przecież to nie jest problem pani reżyserki, pani reżyserka co mogła, to wykrzesala, widać więcej nie mogła. Pytanie, kto jej na to wszystko pozwolił i jeszcze za to zapłacił? Wszyscy kpią z pana Morawskiego, że żaden poważny reżyser nie chce z nim pracować a z dyrektorem Współczesnego w jego piątym roku dyrektorowania kto chce?



jkc | 2017-03-21 08:19:56

Cytuj

Przepraszam, nie da się... Toć to inna cywilizacja, by nie powiedzieć aksjologia i filozof szarej substancji. - tak te efekty - są motywowane z innych źródeł, choć nie brak wśród nich Waszych, profesorów, staran i olanych. To stawianie teatru na granie: robotki od ogółu do... właśnie, do nicości, zamiast od szczegółu do konkretnu. Ona/oni "wyrażaj siebie", a tam p u s t o

REDAKCJA | PATRONATY | PARTNERZY | WSPÓŁPRACA | SZKOŁA | REGULAMIN | KONTAKT | RSS

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL